

Przeszłość Guerina, czyli jakich przeciwników ma republika francuska.

Bohater z ulicy Chabrol w Paryżu, bohater antysemitckiego obozu i jedna z filarów ruchu przeciw republikańskiemu, jak się pokazuje, jest rycerzem przemysłowym na wielką skalę, który swego czasu grasował także w Galicji. Sprowadziła go tam gorączka naftowa w owych czasach, gdy poszukiwacze milionów napływali tam gromadnie ze wszystkich stron świata. Gdy jednak Anglicy, Amerykanie i Niemcy uczciwają i żmudną pracę, w połączeniu z wielkim nakładem pieniężnym starali się przyjąć w posiadanie milionów, pomysłowy a sprytny Francuz inną obrał drogę.

Guerin zjawił się w Galicji w roku 1887, jako przedstawiciel francuskiej firmy "Cocite Jules Guerin et Comp." i nabył dla niej terenów naftowych w Libuszy, będących własnością hr. Skrzyńskiego. Cenę kupna stanowiła pokaźna suma 300 000 franków, a tytułem zadatku otrzymał sprzedający 50.000 franków. Pierwszą czynnością nowego właściciela było odpowiednie urządzenie rezydencji, postawienie jej na stopie, wzbudzenie zaufania i otwierającej szeroki kredyt. Używanie kredytu nie stanowiło zresztą trudności dla człowieka, który umiał zaimponować otoczeniu — kupcom, fabrykantom. To też wkrótce skromny domek mieszkalny w Libuszy, nazwany szumnie "Palais Guerin" zapewnił się przepysznymi meblami, dywanami i wszelkiego rodzaju zbytkownymi przedmiotami.

Guerin zjechał do Krakowa i zawiewał obzerne stosunki, pomiędzy innymi z przemysłowcem Epsteinem, któ-

rego obdarzył swem zaufaniem i powierzył mu dostawę mebli, srebra itp. Załatwił się z ekwipowaniem pałacu, przystąpił Guerin do kopania nafty systemem kanadyjskim. Sprowadził potężne maszyny wiertnicze i narzędzia, nie krapując się wysokością kredytu i rozpoczął wiercenie, niezbyt jednak głębokie. Gdy bowiem psuć się zaczęło w duńskim państwie, a skutkiem tego naciskany z wielu stron Guerin uznał za stosowne ulotnić się — wyszło na jaw, że całe wiercenie polegało na oszustwie. Najgłębszy szyb mierzył zaledwie 30 metrów głębokości.

Tajemnicze zniknięcie Guerina rzucało popiół na jego wierzycieli, wielu ludzi straciło znaczne sumy, a obdarzony zaufaniem spekulanta p. p. E. w Krakowie, z własnej kieszeni pokryć musiał liczne rachunki. Nie nie pomogli wykryty i groźby skarg, wysłane pod adresem "Societe Jules Guerin" w Paryżu mającej tam główną siedzibę, aż wreszcie raz pewnego nadeszła biobowa wieść, że księgi Towarzystwa spaliły się, a skutkiem tego żadna potęga światowa nie była w stanie rozświetlić tajemnic finansowych operacji upadłego Towarzystwa.

I zaginął ślad o Guerinie, aż wreszcie po latach dwunastu ostatnie wypadki wyrzuciły na brzeg awanturnika z Libuszy. Portret jego, umieszczony w jednym z pism wiejskich, przypominał jego rysy tym, którzy w Galicji kieszonką własną opłacili jego spekulacje. Jeden z tych panów udzielił "Nowej Reformie" związanej wiadomości o "bohaterze" z ulicy Chabrol.

Wylewy rzek w Europie środkowej.

W południowych okolicach Niemiec i Austrii weszła zeszłego tygodnia Dunaj i wszystkie jego dopływy i przystoki we wschodnich przedgórzach Alp Wschodnich. Skutkiem podmulenia szyn kolejowych, musiano w niektórych miejscach ruch zatamować; na rzece In załamał się skutkiem podmulenia most między stacyami Mueldorf i Rohrbach i pociąg wpadł w rzekę, przyczem pięć osób utonęło. Na rzece Szwarca załamał się także most pod miejscowością Pajerbach i nurty wezbranej rzeki pochłonięły życie dziesięciu osób, przechodzących przez most w chwili nieprzewidzianej i nagłej katastrofy. Część miasta Salzburga, zwanego także niemieckim Rzymem, zalana była przez dwadzieścia cztery godzin wodą; zagrożonym mieszkańcom wysłano wojsko na ratunek.

Dopiero przy końcu sierpnia rozdzielano właścicielom w okolicy Krakowa zboże na zasiewy oziminy skutkiem wylewu wiosennego, a teraz powtórzyła się ta sama

klęska w innej części państwa. Rzeczki Aniza i Truna zalały ogromne obszary w Austrii Górnej.

Według depeszy do "Neue Presse" zerwały fale rzeki Truny most żelazny tuż przy odpływie tej rzeki z jeziora tej samej nazwy w chwili, gdy dwudziestu ludzi zajętych było pracą około wzmocnienia mostu. Z pośród tych robotników jeden tylko ocalał, a 19 znalazło śmierć w nurtach rzeki. Nad rzeką Inem również w Tyrolu jak w Bawarii zalane liczne miejscowości.

Równie na bawarskim jak na austriackim terytorium przerwana komunikacja.

Podobne widowisko przedstawia się na Szląsku i w Saksonii. W okolicy Lignicy, na Górnym Szląsku zaważyło się kilka domów skutkiem podmulenia, ludzie jednak uszli z nich wcześniej niż w miejscowości. Wszystkie mosty były z końca zeszłego tygodnia w obrębie dopływów Dunaju zamknięte z powodu niepewności, czy lada chwila który nie runie.

I niemiecka misja w Chinach zburzona.

Kolońska "Volkszeitung" opublikowała depeszę ze Shan Tung, donoszącą o stosunkach w głębi tego kraju. Niemiecki ambasador w Pekingu miał nie otrzymać urzędowej z tamtąd depeszy, ponieważ ją wedle doniesienia gazety Kolońskiej miał rząd chiński rozmyślnie zatrzymać. Misja niemiecka w Shan Tung ma być zburzona, a komunikacja zapomocą kolei żelaznej tylko pod silną eskortą wojskową możliwa.

Jeżeli więc depesza z Shan Tung wprost do Kolonii w Niemczech nie jest wymysłem dziennikarskim, to rozjątrzenie Chińczyków wzmacnia się przeciw wszystkim obcym i zdradza nieco więcej odwagi niż jej okazała załoga chińska w Kiau Czau na widok niemieckiego okrętu.

TRAGICZNE WYŚCIGI.

W przeddzień zapowiedzianych w Płocku wyścigów wioślarskich utonął sześciowieślowy łódź "Wilia", przyczem zginął ze załogi 25-letni Jan Bliński, urzędnik kolejowy, synowiec znakomitego komedyopisarza. Dzienniki warszawskie tak opisują to nieszczęście:

"Goście zjechali się. Brakowało jedynie sześciowieślowej "Wili", która wypłynęła pod sterem wiceprezesa warszawskiego, Mateckiego, w sobotę miała nocować w Czerwinku i przybyć do Płocka rano. Przewidywano z góry, że skutkiem deszczu przybycie "Wili" się opóźni. Jakżoż dopiero o godzinie 3 po południu dano znać: "Jadą!"

Jednocześnie jednak wiatr wzbudził fale. W mgnieniu oka załoga ogromna fala "Wili" i wepchnęła ją pod wodę. Krzyk z brzegu stał się przystani, zwiastował nieszczęście.

— Tonął! tonął! ratunku! wioślarze się toni! — wołano zewsząd.

Rzucono się do ratunku i po chwili łódź i wioślarzy tonących wydobyto, lecz niestety, nie wszystkich. Pod sterem p. Mateckiego wioślowali: pp. Barciecki, Kowalski, Sierawski, Matecki, Zychliński i Bliński. Policzonosie. Jest sześciu, jednego więc brak... Brak Blińskiego. Uratowanych przywieziono na przystań, zważając, że dwaj potrzebni pomocy, która na szczęście okazała się skuteczną.

O regatach i wieczernicy nie mogło już być mowy. Odprawiono orkiestrę, a zamiast flagi zawieszono chorągiew żałobną".

STRASZNA ŚMIERĆ.

Zginął w Skwierzy nie nad Wartą, straszną śmiercią arendarz Andersch. Wracając nad ranem z gospody do domu, chciał przez mur dostać się do ogrodu rodziców, zaplątał się jednak w siatkę drucianą i znalazł go nieżywego dopiero na zajątrz wiecior, uduszonego drutami.

Konferencya w sprawie trustów, obradująca w Chicago na sali "Central Music Hall".

Najważniejszą sprawą, obchodzącą zarówno kapitalistów tutejszego kraju, jak przemysłowców, robotników i rolników, była z tygodnia konferencya trustowa, odbywająca się w sali "Central Music" w Chicago. W debacie, o ile trusty należałyby uważać za szkodliwe lub korzystne dla kraju i mieszkańców tudzież dla poszczególnych gałęzi zatrudnienia ludzkiego, brali udział najwybitniejsi przedstawiciele handlu, przemysłu i rzecznej pracy, kapitaliści, adwokaci, gubernatorowie, senatorowie, profesorowie i przeszło 500 delegatów z różnych stron kraju. Zastępcy organizacji robotniczych rozbiłali sprawę trustów z reformatorskiego punktu zapatrywania się, stanowiącego podstawę usiłowań tychże trustów. — Większość mówców zgadzała się w swych wywodach na to, że nie tyle sama istota trustów, jak raczej jej dalsze gospodarstwo w ich administracji jest potępieniem godną, czego dowodem była panika w tym kraju — 1873 i 1893.

Niejaki Post, delegat "Ligi z Texas" oznaczył trusty, jako iloczyn łakomstwa na dobra ziemskie; jeżeli się nie zapobiegnie rozwojowi tego i lozynu zawczasu, to bogactwo świata będzie według przekonania mówcy niebawem skoncentrowane w bardzo stosunkowo nielicznych rękach, a pretensje przyszłych pokoleń do dobrobytu będą sprawą bezprzedmiotową. Środkami do obalenia trustów, jest zdaniem tego mówcy skasowanie dwóch przywilejów: zniesienie ich i wszystkich monopolów z jednej, a ściąganie od właścicieli obszarów rocznej wartości ich poszczególnych przywilejów.

Z pośród mówców występujących stanowczo przeciw trustom, był także reprezentant socjalistów; ten oświadczył najpierw, iż za przedmiot narad konferencyi trustów uważać należy obrady nad rozdzieleniem dobrobytu i nad prawem prywatnej własności w kopalniach, w lasach, polach i wszystkich środkach pracy ludzkiej, przekleństwem cywilizacji, dodając, iż wzrost trustów cieszy socjalistów z tego powodu, że one (trusty) dopiero z czasem wykażą ludzkości dotykałnie, do czego nieograniczone prawo prywatnej własności prowadzi.

Mowca, delegat unii krajowej, twierdził, że trusty tak się już zagnieżdżyły w całym tutejszym systemie ekonomicznym, iż zbyteczną już rzeczą jest mówić o potrzebie stłumienia ich, ale raczej nadtem radzić wypada, jak je uregulować dla dobra ludu.

Mowca nie przesądza zdania o korzyściach i szkodach z trustów, ale sądzi, iż tego mu żaden uczciwy człowiek nie zaprzeczy, że każdy produkuje uprawniony jest do części zysku, osiągniętego przez zbyty produkt. Tak samo uprawniony jest konsu-

ment według zdania mówcy do żądania, ażeby uprzywilejowane stanowisko trustu nie służyło mu do wyeksploatowania cen. Sprawy wielkości jest podważaniem cywilizacji każdego narodu zarównie w systemie przemysłowym, jak politycznym. Mowca kończy życzeniem, aby przewodnicy trustów korzystali z nadarzającej im się sposobności wspierania ludzkości w zakresie społecznym, a nie pomagali do organizowania oporu ze strony uciskowanego ludu swą żądzą samolubną.

Sekretarz "Unii Rycerzy Pracy", Hayes wykazywał w półgodzinnej mowie trusty, jako nieprzyjaciół społeczeństwa ludzkiego. Za przykład przytoczył on niedawne zdarzenie, gdzie w odległości kilku mil od jego miejsca mieszkania zamknęły trusty w spekulacyjnych celach fabryki, przez co miejscowość niemal wyłudziły, a własność wszelką uczyniły niemożliwą do sprzedania. Wykazał następnie machinacje innego rodzaju i zakończył twierdzeniem, że trusty przepisywały warunki życia przeważnej części ludności i obaliły by jej się oporu w najbliższej przyszłości, gdyby ich zaraz nie potępiono.

Zakończenie konferencyi mową Bryan'a.

W sobotę zakończyła się konferencya trustowa w Chicago bez powzięcia rezolucyj ale za to z powzięciem powszechnego przekonania bezinteresownych słuchaczy o słuszności zapatrywania i wywodów W. J. Bryan'a. Mowca ten potępił w ogóle prywatne prawo własności do publicznych monopolów we wszelkiej formie i pod wszelkimi względami.

Republikański gubernator z Kansas, W. E. Stanley przedstawił Bryan'a, jako przodownika, walczącego w imię interesu wielkich mas, w interesie wielkich mas, uzdolnionego do przewodnictwa politycznego, na co tenże odpowiedział: "Wyrażonego mi zaufania do przewodnictwa nie mogę przypisywać swej osobie, lecz tej wielkiej idei, w której interesie mam zaszczyt występować." Jest to idea, zamierzająca człowieka, którego stanowisko określa miara jego usiłowań około wprowadzenia jej w życie. Zasada trustów nie jest żadną nowością, ale w ostatnich trzech latach tak się rozwinęła, że zaniepokoiła wielką część nawet takiej ludności, która się dotąd obojętnie wobec nich zachowywała. Od 1895 do 1899 powstało więcej trustów, niż od początku republiki do r. 1895. Pytanie o użyteczność i szkodliwość trustów czyli monopolów, (co na jedno wychodzi) i jak ich rozwojowi zaradzić, z tego właśnie powodu ujawniło się powszechnie wśród ludności. Ja oświadczam się stanowczo przeciwko prawu prywatnej własności do wszystkich monopolów, których bronić nie

można ze żadnego punktu zapatrywania się bez wyjątku. Monopolów niema również do brych i złych; tylko ich zarządy mogłyby je uczynić dobrymi, lecz musiałyby nam chyba niebo zesłać aniołów na zarządców do nich. Mogą być rozmaite stopnie despotyzmu, ale dobrego despotyzmu nie ma. Nie może przeto być nigdy rzecz zjawienia dla ogółu zmonopolizowanie jakiegokolwiek artykułu lub jakiejś dziedziny pracy nawet wtedy, gdyby nam zapewniono obniżenie ceny ośnośnego towaru. Obroncy trustów kładą nacisk na pieniądź. A ja właśnie protestuję przeciw panowaniu dolara, gdzie się rozbodzi o wolność czy to całego, czy pewnej części narodu. Dolar ma być w służbie człowieka, a nie jego despotą i bożyszczem."

Następnie rozbił mowca punkt za punktem wykazane przez opiekunów trustów korzyści i wykazał, że każda taka korzyść była rzeczywistą korzyścią trustów, lecz i równocześnie szkodą albo producentów surowego materiału, albo ludności pracującej. Jeżeli n.p. trust kupuje surowy produkt czy to wełnę czy owcę, musi ją kupić taniej, ponieważ sam jeden jest kupującym, a wielu sprzedających, lecz dzieje się to ze szkodą producenta, a z korzyścią wyłączną trustu itd.

IGNOROWANA USTAWA.

Na mocy uchwały kongresu stanu Illinois uzyskała w tymże stanie prawomocność 1 lipca r.b. ustawa, zakazująca używania sztandaru związkowego za odznakę w handlu. Handlarze cygar hurtowni, mający składy swe w Chicago, nie zastosowali się do nowej ustawy, używając za odznakę swych wyrobów takiego sztandaru. Skutkiem tego wydał sędzia pokoju, Hartman, na kaz aresztowania ośnośnych osób z powodu przekroczenia wzmiankowanej ustawy. Aresztowani wnieśli podanie, tak zwane "habeas corpus" i twierdzą, że star Illinois nie miał wcale prawa do wydawania jakiegokolwiek ustawy, dotyczącej chorągwi związkowej, gdyż to jest rzeczą, należąca do zakresu działania rządu związkowego; że zatem ustawa, na mocy której ich oskarżono, jest niekonstytucyjną, a tem samem nikogo nie obowiązuje. I jak dobrze powiedział, to jeszcze handlarze cygarami w Chicago wywansują na nauczycieli kongresu stanowego.

MURZYŃÓW ZASTRZELONO

W kopalniach węgla w Carterville, Ill. przyszło do zaciętej walki między unionistami górnikami, a sprawdzonymi na ich miejsce powodu strajku murzynami. Ostatni rozpoczęli walkę kamieniami, na które odpowiedzieli białymi kulami. Wynikiem utarczki 7 murzynów zabitych i 2 rannych. Cztery kompanie wojska wysłano do Carterville dla zapobieżenia dalszym zaburzeniom.

Nowa świątynia polska w Manitowoc, Wisconsin.

W niedzielę, 1. października dopełni J. E. ks. Arcybiskup Katzer aktu poświęcenia okależonego, nowo-zburzonego kościoła polskiego, parafialnego pod wezwaniem Najśw. Panny Maryi w Manitowoc, Wis. Równocześnie rozpoczęło się w tej nowej świątyni 40 godzinne nabożeństwo, które trwać będzie przez niedzielę, poniedziałek i wtorek właściwie. Dzień 1. października jest dla rzeczony parafii pamiątkowym, gdyż od tej właśnie daty roku 1894 spełnia tam funkcje duszpasterza W. ks. Wawrzyniec Krzywonos, za którego staraniem tę nową świątynię wzniesiono i duch przykładowej jedności i ofiarności wśród Braci naszych w Manitowoc zaplanował. Przeszło bowiem dziesięć tysięcy dolarów złożyła gotówką nie zbyt liczna ta parafia sama w przeciągu lat pięciu na budowę nowej świątyni, zaopatrzonej dziś zupełnie we wszelkie przybory, w przyrząd opałowy i oświetlenie elektryczne.

Zważywszy, iż od lat szeregi pierwszym jest proboszczem tej parafii W. ks. Krzywonos, który pięć lat bez przerwy w niej urząd duszpasterski pełni i ofiarności jej na budowę nowego kościoła z całym uznaniem podnosi, życzymy z prawdziwą przyjemnością Poloni w Manitowoc błogosławieństwa niebios i stawiamy ją za wzór wszystkim zbaczającym od jedności i zgody.

Dla wiadomości, chcących zwiedzić Manitowoc w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa tamże w dniach 1. 2. i 3. października r.b. lub mających tam krewnych, nadmieniamy, że wciągu tych właśnie trzech dni ogłosił i kole "Northwestern" pociąg wycieczkowy z Milwaukee do Manitowoc za połowę zwykłej ceny jazdy tam i na powrót.

NARWANI A POSTOŁOWIE.

Do powiatu Franklin w Pensylwanii nadsiedzieli w najbliższym czasie tak zwani ogniewi bawtyści z Kansas w nadziei nawrócenia tamtejszych mieszkańców na swą wiarę. Nazwę przybrała ta nowa sekta od obrzędu, używanego z jej strony przy chrzcie, którego dopełniają ogniem zamiast wodą. Utrzymują bowiem, że tylko tacy chrześcijanie zbawienia wiecznego dostąpią, którzy się ogniem dadzą ochrzcić. Do zasad ich wyznania należy przede wszystkim wspólność majątkowa. Dotychczas powiodło im się jednego farmera, niejakiego Amos'a Musson'a, do tyle namówić, że pozwolił sobie rozpalonym żelazem wypalić znak (cyche) na grzbiecie, farmy swej jednakże nie zdecydował się dotąd oddać na wspólny użytek tych wyznawców. Nniema on zapewne, że skoro już cychowany, to go i tak do nieba wypuszczą.